

ŁOMOT

The cover of the magazine 'ŁOMOT' features a central photograph of a man with a mustache, wearing a grey suit, white shirt, and dark tie, standing in a social setting. He is surrounded by three women dressed in black, sleeveless dresses. One woman in the foreground on the left is smiling broadly, while the woman on the right is also smiling and has her hand raised. A third woman is visible in the background, looking towards the camera. The overall atmosphere is that of a party or social gathering.

nieregularnik

numer 19

ISSN 1509-4707

1 zł

M.O. czyli krótko i na temat!

Perwersjada

Pod Lupą: K. von Mallek

4 Paski

spis treści

Dwstępniak	3
Opowieść Wigilijna	4
4 Paski	6
Perwersjada	8
Rok w plecy / Sonda	9
Karolina von Mallek- Pod Lupą	10
Fotografia	12
Szał wytatuowanych ciał	14
Telewizja boli!	15
Nasz Dyrektor w Ameryce!!!	16
Berlin, Pankow	17
In the Zone!!!	18
Z perspektywy	20
Muminy	22
Kot Młot #2	23

ŁOMOT numer 19

Zespół Szkół
im. Henryka Sienkiewicza
ul. 1-go Maja
78-100 Kołobrzeg
tel. 352 32 64
fax 352 36 42
lomot_kg@interia.pl
www.2lo.pl.

redaktor naczelny:
Michał Pieczyński

z-cy redaktora naczelnego:
Hanka Dziubińska,
Adam Kuchnio

grafika:
Michał Pieczyński

Zdjęcia:
Michał Pieczyński

zespół redakcyjny:
Hanka Dziubińska, Adam Kuchnio,
Szymon Brożyński, Marcin Romanowski
Dominik Stefanowicz.

sponsor:
Wydawnictwo Kamera
78-100 Kołobrzeg, ul. Dubois 23
tel./fax (0 94) 354 22 36, 354 62 05

Na okładce:
przód- Dyrektor Mirosław Oldak na
szkolnych połówkach
tył- znicze

*Redakcja zastrzega sobie prawa
do skracania artykułów;
wszelkie prawa do zamieszczonych
materiałów zastrzeżone.*

DWSTĘPNIAK

Drodzy!

Dochodząc do dwojakiej duszy determinującej do dobrego działania, dopuszczamy do dłoni długopis dający długotrwałe doświadczenie. Dlatego dyktujemy długie dopiski działaczy DDD (Dosłownie Dołączający Dół). Data dnia dzisiejszego doprowadza dzieło dyskryminujące dres Dresy do druku. Dawno dawno, dziwne dzieje dały dłuto + (dosłownie: dodaj) drąg dziennikarzowi.

Dziękujemy dobroczyńcom!

Dzięki dobrym duchom dostarczamy dawkę domorosłych, dalekoidących, dławiących depresję, dumnych... pośladeków.

Dresdackja



Opowieść wigilijna

Co trzeci Holender nie wie, co świętuje się na Boże Narodzenie! Ale skąd mają to wiedzieć? Do Kościoła przecież nie chodzą (zresztą tam i tak jest pewnie jakaś dyskoteka). Bóg to dla nich jakaś barbarzyńska tradycja, zabobon, tak jak dla nas wierzenia animistyczne albo fetysyzm. Po prostu chrześcijańskie wstecznicтво. Wiara w Boga nie jest im do szczęścia konieczna. Niemniej jednak nie odrzucają grudniowej tradycji. Zbyt mocno wrosła w świadomość kulturową, jako czas śniegu, choinki i Mikołaja, który co prawda nie jest już wcale aż tak święty, ale na pewno ma worek pełen prezentów.

Amboną XXI wieku są środki masowego przekazu. Miarą istnienia jest obecność w mediach, przynajmniej w sferze biznesu. Szklany ekran stał się jedną z wielu aren walki o klienta, zwłaszcza w gorącym okresie przedświątecznym, gdy zyski się zwiększają wielokrotnie. Dlatego z ekranu TV widzimy białe niedźwiadki pijące colę, wpatrując się w pierwszą gwiazdkę; dzięki ubezpieczeniu samochodowemu choinka trafia do rodzinnego domu, mimo iż zawiódł samochód; wszechobecne dzwoneczki, choinki, siwobrodzi starsi panowie w czerwonych płaszczach; no

i oczywiście mnóstwo śniegu. Już od połowy listopada sklepy zaczynają stroić swe witryny w łańcuchy, choinki, światełka migające niczym na dyskotekowym parkiecie itp. Biada temu, który by się wylamał z tego trendu. W radiu piosenki świąteczne. Firmy z zabawkami przygotowują najlepsze premiery właśnie na okres listopadowo-grudniowy. Przykłady można mnożyć. Umiejętnie podnoszona przedświąteczna gorączka rozgrzewa wszystkich do podjęcia tegoż samego, corocznego rytuału. A wszystko, abyś mógł lepiej skosztować atmosfery świąt. I żeby było miło w rodzinnym gronie. A że przy okazji zapłacisz trochę? Cóż, nie ma nic za darmo.

Dlaczego właśnie Boże Narodzenie, z wszystkich świąt chrześcijańskich wrosło najgłębiej w kulturę laicką? Te święta mają niepowtarzalny urok. Noc wigilijna, pierwsza gwiazdka- człowiek w nocy przeżywa głębiej. Zimowa pora- czas kiedy dom rodzinny jest bardziej ciepły niż kiedykolwiek i kiedy zaproszenie do stołu zbląkanego wędrowca jest aktem jeszcze większego miłosierdzia niż w jakiegokolwiek innym dniu. Magia Bożego Narodzenia ma ogromną moc na dziecięcą wyobraźnię.



A czym skorupka za młodu nasiąknie... Trudno sobie wyobrazić, by ktoś nie kochał tego jedyne go dnia w roku. A jeszcze jeśli umiał tę pierwszą, dziecięcą miłość wyrazić tak poruszająco jak choćby Dickens, to przykładał swoją osobistą cegielkę, w tworzenie świątecznej legendy. Ale tworzyła się legenda świąt Bożego Narodzenia, a umierała legenda samego Bożego Narodzenia. Najlepiej widać to w tekstach kolend i pieśni świątecznych („Jingle bells”-„dzwonią, dzwonki”; „White Christmas”- „marzy mi się białe Boże Narodzenie”). W Polsce wspomnienie betlejemskiego żłóbka w kolendach jest jeszcze bardzo żywe („Gdy się Chrystus ro-

niu zimowym, który był dłuższy od poprzedniego. Święto to nosiło nazwę „natale solis invicti” czyli niezwycięzonego słońca. Ten dzień ma znaczenie uniwersalne. Nie chodzi nawet tylko o powszechne spotkanie w rodzinnym gronie. Należy szukać znaczenia tego dnia w przesileniu, zwycięstwie Światła nad Ciemnością. Mickiewicz w „Zdaniach i uwagach” zanotował: „wierzysz, że się Bóg zrodził w betlejemskim żłobie, lecz biada ci, jeżeli nie zrodził się w tobie.” To narodziny bytu doskonałego w człowieku. To ważne, w dobie powolnego wypierania przez choinkowe prezenty, pustego nakrycia dla wędrowca.



dzi”, „Przybieżeli do Betlejem” itp.). Międzynarodowa „Cicha noc”, choć nie jest jedynie hymnem na cześć śniegu, to jednak zaczyna powoli funkcjonować w kulturze jako wyłącznie „silent night, holy night- all is calm, all is bright”. A równie dobrze by pasowało na końcu „white”. Prawda?

Czy zastanawialiście się dlaczego 24 grudnia zasiada się do wigilijnej wieczery, a dnia następnego nie idzie do pracy? Co takiego się wydarzyło, że te dni są tak wyjątkowe? Boże Narodzenie - Bóg się rodzi. Jak prawie wszystkie święta chrześcijańskie jest schrystianizowanym obrzędem pogańskim. 25 grudnia był w Rzymie pierwszym dniem po przesile-

Czy ma to być kolejny bezrefleksyjny rytuał, odbywany, aby było przyjemniej? Ten dzień ma być rozumnym przeżyciem wyrażenia uniwersalnych wartości: miłości, zrozumienia, współczucia i przebaczenia. Nadal można pytać po co? Tylko dlatego, że nie jesteśmy zwierzątkami, które posłusznie konsumują cokolwiek się im do korytka nie rzuci. Patrząc na przedświąteczne reklamy chce powiedzieć, że tak przecież też można. Święta mają pozostawić ślad w człowieku, większy niż tylko wspomnienie zapachu ciast i choinki. Choć oczywiście one mogą bardzo pomóc.

Marcin Romanowski

4 PASKI

wszystkim odgłos szczyyyszyyy - coś podobnego do morza iskier lecących podczas szlifowania tępego noża. Nawet słuchanie muzyki z radiowęzła sprawia nie lada problem. Wszystko za sprawą „Dresów” - bo o nich mowa. Nie, żebym miał jakąś awersję do tejże grupy społecznej. Ale jest coś w nich, co inspiruje mnie do napisania tego tekstu. Nie wiem, może to ich osobowość, a może styl bycia...

Nie na darmo Skiba z „Big Cyca” napisał piosenkę poświęconą dresowi „Dresa”. Wiadomo, że każdego człowieka trzeba cenić, ale do Dresu należy zachować szczególny szacunek. Nieraz się spotkałem z sytuacją, kiedy spokojnie przemierzając korytarz, na mojej drodze pojawiał się takowy osobnik. A że do stowarzyszenia ABS-ów nie należę, dlatego z pokorą za każdym razem odchodziłem na bok. Chociaż i czasami to nie pomagało. Zasięg tych olbrzymich, niewiarygodnie szerokich ramion przechodzi najśmielsze oczekiwania, szczególnie wtedy, kiedy włączą tzw. „bujane”. W końcu trzeba w jakiś „sensowny” sposób zaznaczyć

Dzień powszedni. Godzina - ok. 7.50. Wchodząc na szkolne salony dolatuje mnie dziwny, przesywający zmysły odgłos. Przez dłuższą chwilę zastanawiam się, co to może być. Moje myśli piętnują bliżej nie określone skojarzenia. Przychodzą mi różne pomysły: może to dzwonek, albo szlifierka... Ale... tak już wiem. To, to szelest setek nogawek ortalionu (dla niewtajemniczonych: dresu). Na niczym innym nie mogę się skupić. Podczas rozmowy, między wiersze wkrada się znany





swoją dominację nad innym. Ale z tego, co wiem, efekt wyższości przychodzi z bardzo ciężką pracą i po długim czasie. I nie mam tu na myśli wysiłku intelektualnego. Setki godzin spędzonych na siłowni daje wymarzoną sylwetkę, niczym urzeźbiony Dyskobol Myrona. Tylko, że sama „siłka” często nie daje wymarzonych efektów. Kilogramy odżywek spożywanych codziennie to podstawa, no i oczywiście nie zapominamy o zdrowej i odpowiedniej diecie bogatej w białka.

Jak poznać typowego Dresy? Chyba większość nie ma z tym problemów. Pomijając wyżej wspomniane nogawki, Koks (synonim Dresy, nie mylić z węglem) niemal zawsze jest łysy, a jeżeli nie możecie określić stanu owłosienia jego glacy, to wystarczy że zwrócić uwagę na duży kaptur, który często przesłania oblicze. Natomiast zimą cechą charakterystyczną są wypchane pierzem kurtki, które potrafią zwiększyć obwód klatki do 1,5 raza. Coś niesamowitego. Pamiętajcie, że nie należy podważać jakości dresu Dresy. Zazwyczaj jest tak, że na spodniach widnieją trzy paski, mały kociak, albo ostra zakończona łyżwa. Pytając o cenę zachowajcie spokój, kiedy ktoś wam odpowie, że za parę spodni zapłacił

700 polskich złotych. Największą urazą jest oznajmienie naszemu przyjacielowi, że jego „super, extra wypasiony spodzień” sprął się. Zjawisko to postrzegane jest w kategoriach plamy na honorze.

Kończąc mój krótki, ale jakże wartościowy i bogaty wywód, pozwólcie, że osmielę się zacytować Krzysztofa Skibę: „O dresy! Ile was trzeba cenić Ten tylko się dowie kto was stracił. Dziś piękność Waszą w całej ozdobie Widzę i opisuję, bo tęsknię”.

Szymon Brożyński



Większość maturzystów zaopatrzyła się już w pieluchy XXL renomowanej marki, żeby nie obudzić się z ręką w nocniku. Na szczęście dochodzą do nas informacje, że niejaka towarzyszka Elżbieta Zieganka zwana także Ellą-Stellą ujarzmiła wiedzę tajemną. Niczym Wyróżnia albo Merlin Menson.

daktorów uzyskał informacje, że na performance niejkiej Agi, „Trój się sam” klasa robotnicza obrzuciła kurtyne beżowymi kulami, gdyż nieświeżego mięsa zabrakło i nie było na co patrzeć.

Przechodząc ostatnio szkolnym korytarzem dostrzegłem pola gipsowe poruszające się w rytm muzyki płynącej z Loch Dress. KONIEC!

perwersjada!

Po zesmażeniu n-tej liczby smalcu wraz z krwią szofera poloneza, Ella-Stella wszem i wobec ogłosiła, że zna wszystkie pytania, które pojawią się na maturze 2005. Dochodzą do nas także głosy, że ta cygańska królowa posiadała te informacje dzięki wieloletnim treningom wróżenia z pasjansa Solitaire (kabała). Możliwe także, że po połknięciu czerwonej pigułki, Ella tajemniczą zwana otrzymała maila od Niejakiego Nostradamusa Ćwiartki. Ten fakt łączymy z donosem niejkiej wieśniaczki w czerwonej chuście, która to pod koniec listopada oznajmiła policji, że w pobliżu jej domu wylądował ufogrom, z którego na pobliską wieś roztaczała się melodia „Tu na razie jest ściernisko...”

Ponoć kobieta znana z układania cudownych rymów (z tego też powodu nazywana Rymą) w jakimś ośrodku badawczym - MENiS opatentowała sposób na prawdopodobieństwo wylosowania kuli beżowej z urny, w której znajduje się kula armatnia i kula do kręgli. Patent ten szybko zyskał poklask w klasie robotniczej, której rozrywką ostatnimi czasy jest przebywanie w krainie wiecznej szczęśliwości - Las Gromas. Jeden z naszych re-

Tezaurus:

Kobieta z czerwoną chustką- chustkę nosiła w kieszeni, a tak naprawdę była Świętym Mikołajem.

Elżbieta Zieganka- jej wróżby sprawdziły się w 99,9%, nie odgadła tylko koloru chustki, którą wieśniaczka nosiła w kieszeni. Ella się tym nie zraziła, podobnie jak skokami Adama Małysza i teraz podobno przerzuciła się na internetowe zakłady bukmacherskie, i we współpracy z Nostradamusem Ćwiartką założyli stronę:

www.ella-obstaw-stella.grom

Ryma- wciąż układa szalone rymy, zyskujące poklask wśród środowiska hip-hopowego. Podobno 24 grudnia w szalonym freestyle ma zmierzyć się z rapperem Peją. Stella przepowiedziała już wygraną Rymy i robi na tym grubą kasę.

Aga „Trój się sam”- szuka trucizny, równie mocnej jak ta którą spożyli Romeo i Julia, niestety wciąż brakuje jej krwi szofera poloneza.

Ufogrom- PAP donosi, że został wyrzucony przez piaski pustyni Nebraska, podobno przyczyną katastrofy było przyniesienie świątecznym drzewkiem.

Piersi Perwersi

ROK W PLECY

Z okazji zbliżającego się Nowego Roku wypada godnie pożegnać się ze starym, obfitym w wydarzenia ważne i ważniejsze, zawsze jednak szczerze wstrząsająco-bulwersujące.

W ciągu 2004 roku Redakcja „Łomotu” zmieniła Naczelnego. (Od redakcji- Hanka to było wcześniej!) Łukasz Balcerzak postanowił zrezygnować z pełnionej (zaszczytnej i dobrze płatnej - ha ha!) funkcji na rzecz studiów, choć jak sam przyznał, nie była to łatwa decyzja.

W 2004 roku pan Leszek Miller stwierdził, że Zbigniew Ziobro jest zerem. Pani Renata Beger z kolei podała do publicznej wiadomości co ma w oczach.

Ponadto wstąpiliśmy do Unii Europejskiej; co według niektórych jest równoznaczne z wprowadzeniem w niedługim czasie legalizacji aborcji, eutanazji, małżeństw homoseksualnych, sprzedaży marihuany, a co najgorsze jest to pierwszy krok do oddania naszej ziemi, tylko na to czekającym Niemcom i Holendrom.

Polską wstrząsnęła tzw. afera Rywina. Dzięki temu łatwiej przyjęliśmy kolejne: starachowicką i Orlenu. Informacje o „Pierwszym” i „dietach” też nie mogą już na nas zrobić wrażenia.

Na obraz naszego kraju w roku 2004 składa się również utwór „Jej czarne oczy” nowopowstałego zespołu Ivan i Delfin (przebój już dostępny jako dzwonek na Twoją komórkę!).

Szpaltami w kolorowych gazetach, których tematyką główną powoli staje się molestowanie seksualne nieletnich, dzielili się pan Wojtek, dyrygent Słowików i ks. Jankowski.

2004 rok upłynął pod hasłem „Pobij rekord!”. Polska zdobyła najmniej od lat olimpijskich medali, a podczas Święta Zmarłych odnotowano najwięcej wypadków samochodowych, spowodowanych przez pijanych kierowców.

Następnie Kotwica Kołobrzeg przegrała 2:1 z Amicą Wronki, a Adam Małysz skacze gorzej od około 27 zawodników.

Nike w tym roku otrzymał Wojciech Kuczok za książkę o wdzięcznym tytule „Gnój”.

Obecny Redaktor Naczelny malował męskie WC za palenie papierosów. (Redakcja zaprzecza)

Starczy.

Szczęśliw(sz)ego Nowego Roku!

Hanka Dziubińska

(Nieznaczna część wpływów ze sprzedaży tego numeru zostanie przeznaczona na biovital dla Hanki.)

SONDA

PRZEPROWADZONA WŚRÓD 100 UCZNIÓW

1. Czy kochasz Dyrektora?
2. Czy wiesz kim jest Franek?
3. Czy podoba Ci się muzyka oferowana przez radiowęzeł?
4. Czy wiesz czym jest „Łomot”?
5. Czy smakuje Ci jedzenie serwowane przez stołówkę?
6. Czy podoba Ci się klimat naszej szkoły?
7. Czy boisz się przychodzić do szkoły?
8. Czy wierzysz w UFO?
9. Czy w szkole jest dużo ładnych dziewczyn?
10. Czy w szkole jest dużo przystojnych chłopaków?

WYNIKI

1. tak: 27 nie: 52 nie wiem: 21
2. tak: 43 nie: 50 nie wiem: 7
3. tak: 65 nie: 34 nie wiem: 1
4. tak: 69 nie: 31 nie wiem: 0
5. tak: 13 nie: 16 nie wiem: 71
6. tak: 57 nie: 14 nie wiem: 29
7. tak: 15 nie: 85 nie wiem: 0
8. tak: 19 nie: 81 nie wiem: 0
9. tak: 61 nie: 39 nie wiem: 0
10. tak: 67 nie: 33 nie wiem: 0

Sondę sporządziła ekipa z klasy Ie

POD LUPĄ



Imię: **Karolina**
Nazwisko: **von Mallek**
Zawód: **Schulerka**
Pozycja na liście: **8**
Powiększenie pod lupą:
maksymalne

***Jak poznała Pani j. niemiecki?**

Dwuetakowo: najpierw moi rodzice wychowali mnie od dziecka dwujęzycznie, zresztą z dużymi oporami z mojej strony, potem dość długa przerwa i w końcu świadomy powrót do niemieckiego, a w związku z tym wyteżona i mozolna praca, aby nadrobić stracony czas.

***Rada dla przyszłych lingwistów...**

język obcy musi stać się waszą pasją, naukę macie zagwarantowaną wtedy do końca życia.

***Ulubiona aktorka...**

np.: Meryl Streep.

***Ulubiony film...**

z tych, które ostatnio widziałam największe wrażenie zrobiły na mnie „Godziny”.

***Ulubiony zespół...**

to bardzo dobre pytanie. Moja niewiedza w tym zakresie jest już przedmiotem żartów moich znajomych.

***Życiowe motto...**

„Zachowaj pogodę ducha!”

***Czego wymaga Pani od własnej osoby?**

Dużo więcej niż od swoich uczniów.

***Czego Pani wymaga od ludzi?**

Od tych, którzy są mi bliscy wymagam dużo, od pozostałych raczej niewiele.

***Życiowy sukces...**

czas na wątek pedagogiczny-
rzucenie palenia.

***Życiowa porażka...**

nic nie przychodzi mi do głowy.

***Życiowe szaleństwo...**

obawiam się, że nawet to, co mogłoby uchodzić za szaleństwo, jest w moim przypadku kontrolowane.

***Wymarzone wakacje... w Norwegii**

***Podoba mi się...**

coraz bardziej życie na wsi.

***Nie znoszę...**

chamstwa, głupoty i prostactwa.

***Czekam na... lato.**

***Zawsze chciałam mieć...**

babcię (niestety moje babcię zmarły już przed moim urodzeniem).

***W ogóle nie boję się... dentysty.**

***Przeraża mnie... bezmyślność.**

***Imponuje mi...**

duża wiedza, opanowanie, zdolność podejmowania ryzyka i odpowiedzialność.

***Cenię... szczerść i poczucie humoru.**

***Ostatnia wymiana w Berlinie była...**

inna niż pozostałe, przede wszystkim nasi uczniowie plusowali niesamowicie (dyscyplina, obycie, wiedza i kultura)

***Pozytywne cechy charakteru to...**

np.: poczciwość.

***Najszcześniejszy dzień w życiu...**

na szczęście było ich więcej, a i perspektywy oceny były różne.

***Nie zważam na...**

opinie małych ludzi (nie chodzi tu oczywiście o wzrost).

***Wymarzony prezent gwiazdkowy to...**

w tym roku coś do posiadanej już bransoletki.

***Gdzie spędzi Pani nadchodzące święta...**

w domu rodzinnym, w gronie najbliższych, które ma szansę w tym czasie się powiększyć, więc oczekiwanie tym razem ma nie tylko wymiar symboliczny.

***Niezapomniany Sylwester...**

scenariusz nie został dotychczas zrealizowany.

***W życiu kieruję się...**

mieszanką zdrowego rozsądku i intuicji.

***Czas liceum to dla mnie...**

czas beztroski i zawarcia najbardziej cennych przyjaźni.

***Oddałabym wszystko za...**

zdrowie i to nie tylko moje.

***Miłość to... najsilniejsze uczucie.**

***Dzisiejsza młodzież jest...**

czasami urocza, czasami denerwująca, czasami zagubiona, a czasami już niestety stracona dla przyszłości.

***Za dużo mam... pracy, a za mało... czasu wolnego.**

***Jakim sportem się Pani interesuje?**

Rekreacyjnym-rower, pływanie, jogging.

***Co zrobiłaby Pani z milionem polskich złotych?**

Urocza, ale zbyt abstrakcyjna wizja.

***Recepta na dobry humor...**

naucz się śmiać również z siebie.

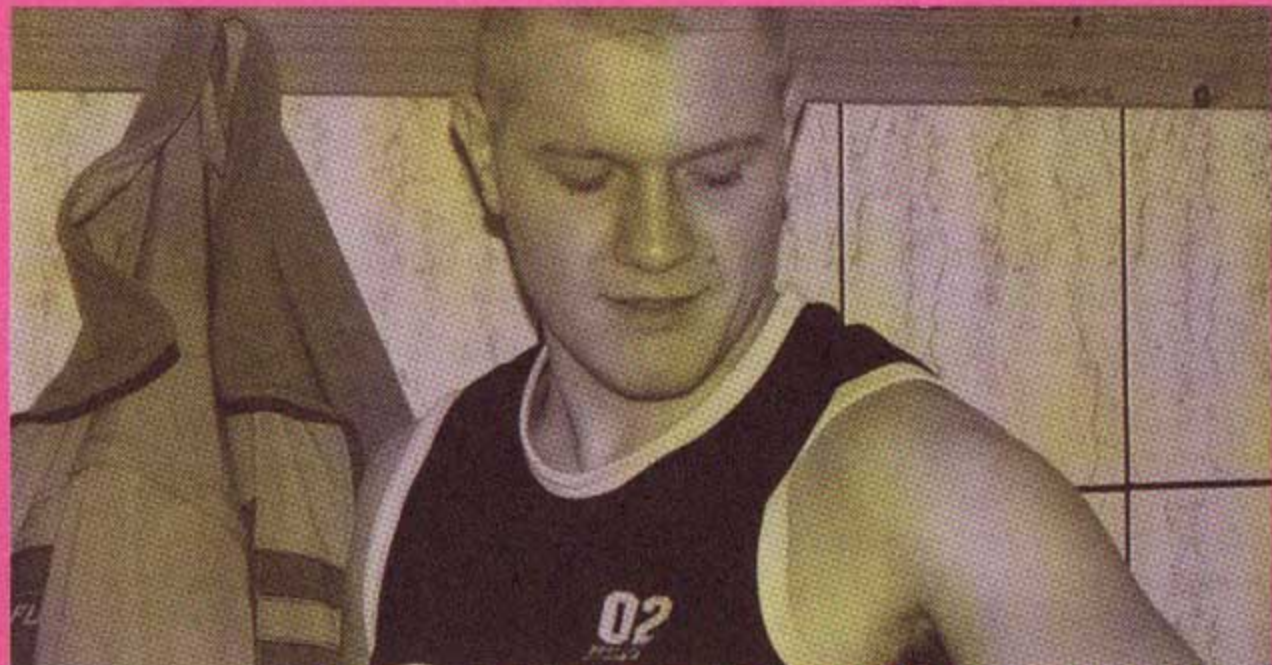
***Czym jest dla Pani raj?**

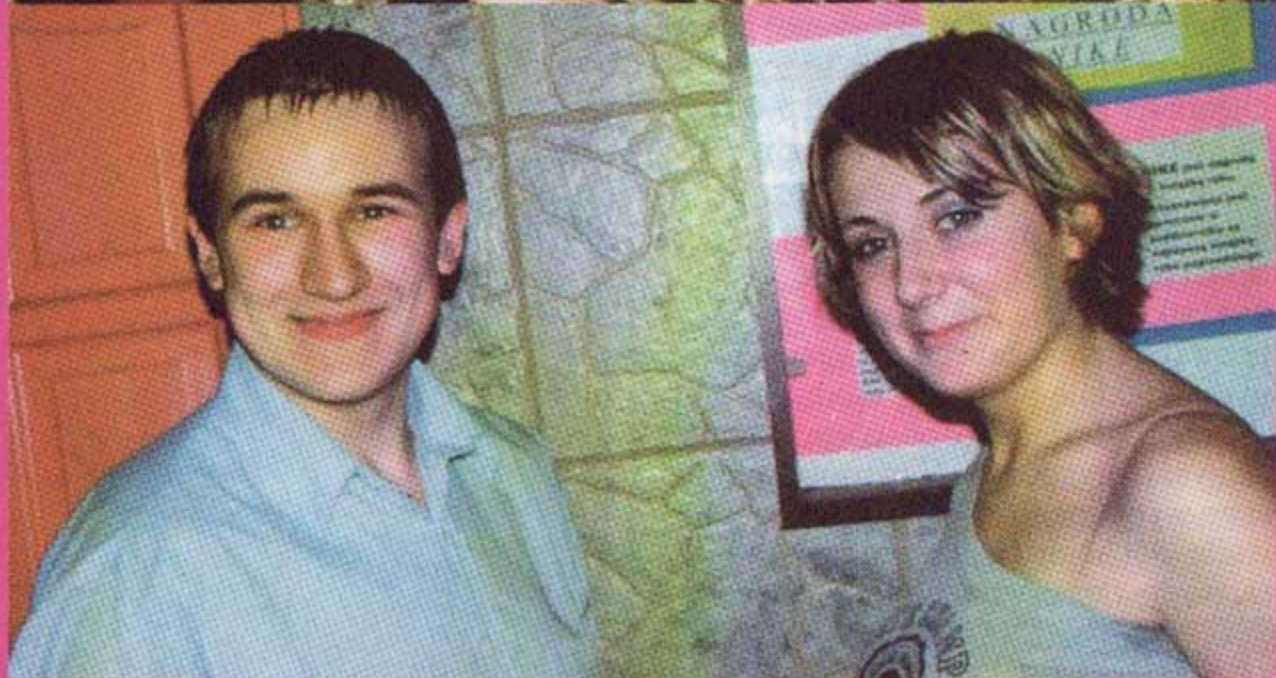
Miejscem docelowym.

***Jak chciałaby Pani być zapamiętana?**

Jako rasowy belfer.

*Rozmawiał:
Szymon Brożyński*





Słowo tatuaż pochodzi od tahi-
tańskiego "tatau", czyli znak. Przez
długi czas był uważany za oznakę
"prymitywizmu duchowego". Od-
krycia na Morzach Południowych, gdzie ta-
tuaż doprowadzono do perfekcji, przy-
niosły metodę jego robienia do Europy
w XVIII wieku. Na początku wiązany był
tylko ze światem przestępstwa i prosty-
tucji, ale gdy zaczęto tę sprawę badać w spo-
sób naukowy, poglądy takie okazały się
błędne. Tatuaż europejski jest objawem
chęci zyskania prestiżu lub stania się
kimś innym. Nie był jednak dostępny dla
wszystkich, po pierwsze dlatego, że sta-
nowił dość kosztowny zabieg, po drugie
był ekscentrycznym wyrazem fantazji je-
go posiadacza i burzył ogólnie pojęte ra-
my dobrego smaku.

Europejski tatuaż nie powstał by-
najmniej z tych samych pobudek co w
Afryce, czy też w innych regionach świa-
ta, gdzie jego założenia związane są z
tradycją, przekazywany jest z nama-
szczeniem, a jego wizerunek jest czę-
ścią człowieka. W latach od 60-tych do
80-tych XX wieku stał się znakiem firmo-
wym gangów motocyklowych i muzy-
ków rockowych, co w pewnym stopniu
przyczyniło się do poszerzenia gamy wię-
ziennych symboli malowanych na ciele,
a mających na celu określenie pozycji
w hierarchii skazańców. Świadczył o od-
mienności i niezwykłości wytatuowanego.
Niestety, w dzisiejszych czasach tatuaż
zatracił swoją magię, rzadko jest praw-
dziwym odzwierciedleniem duszy, cha-
rakteru, czy poglądów. Dostępny dla
wszystkich staje się chwilowym i nie-
przemyślanym kaprysem spowodowa-
nym aktualnie ponującą modą.

Przechadzając się po ulicach miasta
zauważyłem sporą ilość panien i chłopta-
siów wyposażonych w różnorakie mało-
widła. Pół biedy jeśli jest to płonąca gita-
ra, serduszko, czy coś w tym rodzaju. Pro-

blem zaczyna się wtedy, gdy tatuaż przed-
stawia jakiś egipski, lub chiński znak,
gdyż najczęściej jego posiadacz po pro-
stu nie zna jego znaczenia, albo tylko wy-
daje mu się, że zna, co w bardzo zabaw-
ny sposób pokazuje reklama Sprite'a,
gdzie „wieczne życie” okazuje się ceną
sajgonek w azjatyckiej restauracji.

Był okres w moim życiu, kiedy zastana-
wiałem się nad upiększeniem swego cia-
ła jakimś zgrabnym ornamencikiem w celu
wyróżnienia się z szarego tłumu, ale po
przeanalizowaniu wszystkich za i przeciw,
stwierdziłem, iż owy tłum stał się tak „ko-
lorowy”, że szybciej stane się oryginalny
nie posiadając tatuażu. Poza tym nie
wiem, czy chciałbym go nosić przez całe
życie, a pomysł wykonania henną wydaje
mi się mało cwany, bo po pewnym czasie
się wyciera i przybiera mało ciekawy ko-
lor. **Poczekam więc aż minie moda na ta-
tuaż, a przyjdzie na bliźnę po nim, może
wtedy zastanowię się nad jakąś fine-
zyjną sznytą.**

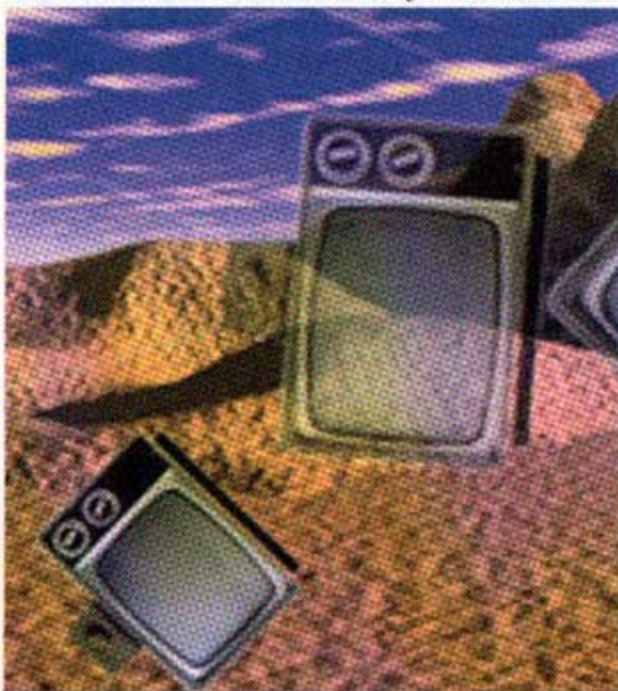
Adam K.



telewizja boli!

Odkąd zaczął się kolejny rok szkolny, odczułem ogromne zmniejszenie ilości wolnego czasu. Wstaję rano. Idę do szkoły, gdzie spędzam od siedmiu do ośmiu godzin. Wracam do domu, jem obiad, potem trzeba się pouczyć, poczytać, iść do „Kamery” lub ewentualnie gdzieś indziej wyjść. A wieczorem- trzeba spać. Nie mam ani sił, ani ochoty, ani żadnego racjonalnego powodu, by odbyć tak popularną jeszcze niegdyś turystykę kanałową z pilotem w rękę.

Pewnego dnia, (a była to sobota) gdy nie miałem już całkiem nic do roboty, postanowiłem sprawdzić, czy za „szklanym ekranem” wszyscy zdrowi. Włączyłem więc magiczną skrzynkę i... zabolalo. Na jednym kanale - program rozrywkowy- „Pub” czy coś w tym rodzaju. Na kolejnym reklamy - te szczególnie mnie mierzają, bo ich nie rozumiem. Może ja jestem mało inteligentny, a może reklamy są na poziomie intelektualnym, jaki ja już parę lat temu opuściłem. Kolejna stacja- film z gatunku „Rambo 35” (przypomina się kawałek Dezertera „Pierwszy raz”!). I tak



dalej. Namiastkę ukojenia znalazłem w końcu w programie informacyjnym! Prawdziwy spokój przyniosło jednak dopiero wyłączenie telewizora. Jednak jak każdy prawdziwy nałogowiec podejmowałem tę czynność przynajmniej raz w tygodniu. Taki był stan rzeczy w momencie wyjazdu do Niemiec.

W Berlinie mieszkałem nieco na prowincji. Dość powiedzieć, że aby dojechać do Prenzlauer Berg, gdzie odbywały się zajęcia, musiałem 15 minut jechać rowerem, potem cztery stacje S-Bahnem, a potem jeszcze metrem. Jakby tego było mało po wyjściu ze stacji metra nadal nie było się na miejscu. Poza tym spędzaliśmy tam średnio 3-4 godziny dziennie w komunikacji miejskiej. (Kto im kazał takie duże miasto wybudować?!). Grunt, że odbiornik TV widziałem tam tylko dwa razy (przez cały tydzień). I wcale mi z tym źle nie było. Po powrocie absolutnie nie widziałem potrzeby udawania się w podróż po bezdrożach kablówki. Wyleczony?

Jakże mądrzy są ludzie, którzy zrezygnowali z korzystania z tego tworu cywilizacji. Czyż mając dostęp do szklanego ekranu jesteśmy dużo bardziej wartościowi niż ci, dla których telewizja była tylko science-fiction; albo tacy, dla których poruszający się na ekranie ludzie w ogóle byli „tworem szatańskim”. Idąc tym tropem zastanawiam się, czy aby telewizja nie hamuje rozwoju ludzkości. Bo o spustoszeniu jakie czyni w umysłach indywidualnych odbiorców, jestem nieodwracalnie, święcie przekonany.

Teraz zrozumiałem wreszcie, jak szczęśliwa jest moja babcia, która odbiornika TV nie posiada. Trudno mi teraz zrozumieć ludzi, których życie toczy się wokół „szklanego ekranu”. Przecież to tak boli!

Marcin Romanowski

Co zaprowadziło Pana do Ameryki?

Pierwszy raz w życiu byłem w Ameryce 5 lat temu, ale tamten wyjazd był poświęcony rodzinie. Mam tam dwie rodzone siostry. I chciałem przede wszystkim zobaczyć jak im się żyje, jaka jest ta Ameryka. Byłem wtedy w Chicago, w Denver i w Górach Skalistych i tak mi się spodobało, że moim marzeniem było pojechać tam ponownie.

Jak wyglądała pańska trasa?

Obrałem kierunek- Chicago, z Chicago do Las Vegas, a potem wraz z przyjaciółmi do miejsca ich zamieszkania. A mieszkają w przepięknej górskiej miejscowości- Grand Lake, żyjącej z turystów. Zimą są tam najdłuższe tory do skuterów śnieżnych na świecie - 300 km. Akurat nie udało mi się pojechać na skuterze, bo nie było jeszcze śniegu. Za to gdy wyjechaliśmy to spadł półmetrowy! Ale ja jeszcze dopnę swego!.. Jechaliśmy do Las Vegas. To jest nie-samowite. Tu nie ważne są te automaty, to że zagrałem w jednym, drugim, czy trzecim kasynie. Najważniejszy jest ten ogrom, to piękno. Kasyna są jakby enklawą, jest ich kilkadziesiąt np.: kasyno „Wenecja”. Po wejściu do środka widzi się setki automatów, setki stołów do gier, a w środku, jest jak w Wenecji. Te uliczki przeniesione z Wenecji, takie sklepy, bary, i kanały po których pływają gondole. Idziesz np.: do kasyna Paris. Czujesz się jakby ten Paryż w małej części przeniósł się do kasyna- Rewelacja!

Czyli Pan bardzo dobrze wspomina tę podróż?

Wspaniale!.. Po wyjechaniu z Vegas wraz z przyjaciółmi udaliśmy się w góry: Kolorado, tama Hoovera - największa przedwojenna budowla na świecie - przeogromna, a zarazem piękna. Następnie byliśmy nad Wlk. Kanionem, widok niesamowity. W Stanach nie na takich zabytków jak w Europie. Ale jest wspaniała natura, taka różnorodna... Następnie jechaliśmy przez tereny rezerwatów indiańskich; spaliśmy w hotelu-kasynie, którego właścicielami są Indianie Navayoo. Przeżyliśmy też dzień Halloween... Jechaliśmy przez prerie,

miałem okazję zobaczyć drogę, która ciągnie się 30-40 km prościutko, żadnego zakrętu. Jechaliśmy też drogą nad przepiękimi o wysokości 4000 m. Łowiliśmy także pstrągi na wysokości 2750 m - to jest też przepiękna sprawa. Przeżyliśmy też słynne lotniskowe kontrole. Jest to bardzo stresujące, ale jest to obowiązek, dla bezpieczeństwa własnego i innych. W Chicago byliśmy w centrum, w dzielnicach: polskich, murzyńskich, hinduskich, chińskich. Zobaczyliśmy tamtejsze życie... I nastąpił powrót do rzeczywistości polskiej.

Czy przywiózł Pan stamtąd jakieś pomysły, które chciałby Pan wykorzystać w pracy, w Polsce?

Na pewno. Wielki patriotyzm - np.: tam w Stanach w szkołach rano jest wciągana flaga. Tam jest to zaszczyt dla ucznia. U nas niestety ciężko byłoby to wykonać. Następny element to mobilność policji. Przeniósłbym także organizację życia, pewnych działań, np.: na lotnisku, czy te autostrady, te drogi. No i jeszcze ta uprzejmość - jest duża, i na lotnisku, w sklepach, na pasach, na drogach. Następny element, to ogromna ilość miejsc pracy. Jak chcesz pracować, to masz pracę i odpowiedni poziom życia. U nas niestety jeszcze jest z tym problem, zwłaszcza wśród młodych. To mnie bardzo smuci. Niektórzy mówią tak: „ale oni żyją na kredyt”. Ja chciałbym od początku swego żywota żyć na kredyt, lecz mieć mieszkanie, samochód, pieniądze na wyjazd na wczasy. W USA widać to bogactwo. Widać, że to jest potęga gospodarki światowej. Sumując, to nie zawiodłem się. To, co chciałem zobaczyć - zobaczyłem. Przywiozłem wrażenia nie tylko dla siebie, ale dla znajomych, rodziny i dla Was też, żebyście mogli wysłuchać swojego Dyrektora, który na żywo przeżył Amerykę.

A co chciałby Pan znaleźć pod choinką?

Mnie każda niespodzianka cieszy, nie jestem wymagający.

*Z Dyrektorem Januszem Gromkiem
wywiad przeprowadził:
Marcin Romanowski*

Berlin, Pankow

Dnia 27 września grupa 15 uczniów naszej szkoły (wraz z moją skromną osobą) oraz dwoma opiekunami panią prof. Ziegler i panią prof. von Mallek wyruszyła do Berlina-Pankow. Pojechaliśmy w ramach projektu historycznego, który obejmuje losy ludności Kołobrzegu oraz Berlina w latach 1945-46. Nad projektem pieczę sprawuje Towarzystwo Przyjaciół Kołobrzegu oraz muzeum Prenzlauer Berg znajdujące się w Pankow. Wyruszyliśmy tam, aby zapoznać się z kolegami biorącymi udział w projekcie ze strony niemieckiej oraz ku określeniu naszej pracy w Kołobrzegu. Sąsiedzi zza Odry mogą pochwalic się dobrą organizacją. Wiadomo iż, nie narzekaliśmy na brak zajęć. Nasz pobyt nie był wycieczką w celach rekreacyjnych. Na szczególne wyróżnienie zasługują świetnie przeprowadzone warsztaty, podczas których to zgłębialiśmy techniki mające pomóc nam w realizacji projektu tutaj w Kołobrzegu np.: podstawowe zasady fotografii, czy też sztukę przeprowadzenia dobrego wywiadu. Po wyczerpujących zajęciach czas wypełniały nam rozrywki zorganizowane przez gospodarzy. Mianowicie zwiedzaliśmy piękne i nowoczesne miasto jakim jest Berlin. Mnie urzekł przepiękny widok panoramy miasta z najwyższej kondygnacji Reichstagu. Po zwiedzaniu przychodził czas na „indywidualną integrację” z niemieckimi kolegami. Pobyt w Berlinie został podsumowany, prezentacją naszej dotychczasowej pracy w Pankow. Po prezentacji wystąpiła szkolna kapela rockowa. No cóż, trudno było nam wyjeżdżać, co po niektórym z nas lezka zakręciła się w oku, lecz wróciliśmy cali i zdrowi. Wszystko dzięki pani profesor Ziegler, która nas wspierała i kupowała nam zgu-



bione bilety oraz pani profesor von Mallek, która cały czas miała nas na swoim niezwykle czujnym oku. Pobyt w Pankow był ciekawym doświadczeniem. Na zawsze utrwali nam się w pamięci jazda metrem oraz wielkie centra handlowe - niesamowite przeżycia...

Dzięki wyjazdowi mieliśmy okazję zapoznać się z poglądami niemieckich uczniów na temat II wojny światowej i lat przesiedleń. Niektóre konserwatywne umysły nawet nie podejrzewają, że nasze poglądy pokrywały się ze sobą. Jeszcze dziś Niemcy budzą w nas skojarzenia z wojną. Obowiązuje stereotyp Niemca - nazisty. Chcemy pokonać tę barierę, której nasi koledzy z drugiej strony Odry nie widzą i nie rozumieją. Nie możemy zapomnieć, ale nie można też w nieskończoność rozpamiętywać krzywd.

Nasza praca nad projektem zakończy się maju wystawą poświęconą przesiedleńcom. Natomiast już w marcu uczniowie z Niemiec przyjeżdżają do nas. Wszyscy mamy nadzieję, iż wrócą do domów w równie dobrych nastrojach jak my wróciliśmy od nich.

Łukasz Pawełoszek kl. IIa

in the ZONE!!!

Wszystko w porządku? Ale na pewno wszystko ok? Tak? To wybornie! Wspinałe miejsce, nieprawdaż? Ale naprawdę dobrze się czujesz???

W roku 2004 wydarzyło się kilka naprawdę istotnych rzeczy. Mianowicie upłynęły już prawie cztery lata od roku 2000, a oprócz tego pani profesor Ziegler może dorzucić kolejną już datę do poźółkłej karty stażu, jednocześnie odliczając czas (to właśnie robiła na przedniej okładce poprzedniego numeru) dzielący ją od złożenia odznaki i broni (dyscyplinki) na stół komendanta. W tym Roku Pańskim miało jeszcze miejsce jedno godne uwagi zdarzenie, i jeżeli chcecie o nim przeczytać musicie zacząć od nowego akapitu.

Wrażliwa na dojrzałą sztukę grupa z Polski (konkretniej z naszej szkoły, ale to przecież nieważne skąd jesteście..) udała się na integracyjne warsztaty teatralne, które pomiędzy 23, a 30 października wkupiły się w nasze życie. I w istocie było to wkupienie, bo za wyjazd ten prawie nie musieliśmy płacić, nie licząc napiwków dla naszych kierowców. Po wylądowaniu

na wyspie(a takie dużo lotnisko tam było???) i dokładnym sprawdzeniu, czy perfumy zakupione w sklepie wolnocłowym trzymają odpowiednią temperaturę, co związane było z pojęciem aklimatyzacji, wsiedliśmy do samochodu, który siedem dni później, dokładnie po lewej stronie ulicy, odwoził nas z powrotem. Te siedem dni, i dla uściślenia- siedem nocy było w istocie (i tu ukłon w stronę piszących o wszystkim za poza prawem) really great!

Dnia pierwszego, zamroczeni niedoścignionym snem, zamotaliśmy się w nadmiernie otaczającym nas nawale angielskiej trawy, i tu pozdrowienia dla Kosmy, który z tej sytuacji znalazł wyjście! W nawiązaniu do tematu przechodzenia- polską specjalnością stały się wejścia. Jesteśmy na miejscu!

Po zapoznaniu się z obywatelami Węgier, Estonii, Katalonii i Anglii, zaczęliśmy integrację pełną, narzuconą nam przez język angielski gębą! Podzieleni na międzynarodowe grupy, prowadzone przez mistrzów teatru, ćwiczyliśmy dramę, grę





**D
E
A
M
!O!**

ciałem, grę słowem, grę na nerwach, i jeszcze wiele innych gier. W ramach chronicznej integracji z ukrycia umilaliśmy życie naszym sekretnym przyjaciółom, których imiona wylosowaliśmy dnia pierwszego. Codziennie oglądaliśmy też przedstawienia, przygotowane wcześniej, przez każdą z grup w ojczystym kraju. Ogromną ilość czasu wypełniały nam warsztaty teatralne, jednak nigdy nie były monotonią, każde ćwiczenie było inne od poprzednich. Wyjechaliśmy także do dwóch pobliskich miast, w których otrzymaliśmy niewiarygodnie dużą liczbę czasu wolnego, byliśmy także gośćmi teatru w Norwich. Dodam także, że przypadkowe dotknięcie kwaraka innego człowieka, było początkiem zwartej kompozycji, której rozwinięciem stawały się słowa uniożonych przeprosin popartych sympatycznym spojrzeniem.

Wieczorami reprezentowaliśmy umiejętności baletowe (Alicja dostała nawet za to nagrodę!), zdzieraliśmy gardła przy karaoke. A po konwersacjach nieustannie prowadzonych z miejscowymi barmanami, finalnie dowiedzieliśmy się że ta oranżada bez gazu, której przez minione 4 dni przyglądaliśmy się z dużego przybliżenia, to ich piwo. Klub Floryda się nadawał!

W pewnym momencie integracja wkroczyła jednak na niebezpieczne tory. Mianowicie moja skromna osoba musiała

wykonać nieskromny striptiz w otoczeniu europejskiego towarzystwa. Zostałem do tego przymuszony angielską tradycją, które mówi, że każda osoba wkraczająca w wiek dojrzałości musi ściągnąć z siebie ciuchy. Mój występ był jednak jedynie wstępem przed tym co działo się podczas kolejnych wieczorów. Bardzo dojrzały, prawie trzydziestoletni Mark (Katalończyk) zrzucił z siebie fatalaszki, niemal na zawołanie. Widocznie w Hiszpanii także istnieje ta tradycja. Kolejnego wieczoru przy dźwiękach Robbie'go Williama, płynących z bumboxa, angielski reprezentant Deamo, w słynnym pokoju 168 również zaprezentował zgromadzonym zakamarki swego wielkobrytyjskiego jestestwa.

Było oryginalnie!

Każda z 4 grup stworzyła własne przedstawienie. Następnie wszystkie zostały połączone w jedno, które wystawione dnia ostatniego stanowiło swój debiut i jednocześnie ostatni występ. Byliśmy aktorami i widzami teatru bez słów, którego cel-zrozumienie na pewno został osiągnięty.

Dodam tylko, że moja osoba wraz z osobą niejakiego Kosmy otrzymały nominacje w kategorii- Party Animal, niestety zwyciężył stylowy Deamo. Zyskaliśmy jednak nagrodę za bycie nagłośniejszą grupą w „Boundless”.

Just get in the ZONE!

Michał Pieczyński

sierotka Marysia

Była sobie bajka opowiadająca o biednej, skromnej i pracowitej sierotce o imieniu Marysia. Marysia była ideałem - opanowana, uczynna i do tego niebrzydka dziewczyna. Marysia nie miała silnego charakteru, ot takie lelum - polelum z niej było. Podaj, ugotuj, pozamiataj, no nic innego jak współczesna kura domowa, no może tyle, że bez makijażu, długich paznokci i papierosa w ustach, a tak poza tym to prawie taka sama. Ewentualnie skromniejsza.

Współczesne dziewczęta, nie chcą być już taką sierotą Marychą. Nie, no nie wyobrażam sobie dzisiejszej nastolatki grzecznie sprzątającej pokój bez tony makijażu na twarzy i hektolitrów lakieru na paznokciach. Kobiety chcą udowodnić, że są silne i niezależne, choć czasem myślą to z wyuzdaniem i wyrafinowaniem. Swoją emancypacją chcą obalić wszechobecnie panujący stereotyp. Nie ukrywam, że też nie odpowiada mi rola kury domowej, ale żeby zaraz robić z siebie bezczelną i pustą laleczkę? To bezsensowny zabieg. W sumie to każdy facet, chociażby filmowy przykład - Robie Williams w „Pani Doubtfire”, przeziębiamąc się lub identyfikując się z kobietą robi się na gosposię. Faceci tak nas postrzegają, więc my na przekór im robimy z siebie „charakterne stworzenie”. Typowy przykład przekory ludzkiej.

Panie i Panie, pamiętajcie, że bycie skromną i uczynną nie jest na topie! Tak proszę Drogich Pań, na przekór mężczyznom nie bądźcie pracowite, skromne i uczynne! Nie, toż to nie do pomyslenia! Ach, jakie to zabawne. Zatraciły się różne wartości. Bycie biedniejszą od innych - to już powód do samobójstwa. Czystość przedmałżeńska - nonsens. Przecież

to takie starodawne i głupie. Oj ten świat schodzi na psy a sierotka Marysia to zapomniany obraz. A warto byłoby zetrzeć kurz z jej wierzchu. Nie chcę nawet myśleć, co będzie za parę lat. O Marysi nikt nie będzie pamiętał. Jednak jak zmienić dzisiejsze dziewczęta, skoro większość z nich od dziecka wychowywana jest nie tyle przez rodziców, a przez telewizję, w przekonaniu, że nie trzeba być mądrą i pracowitą a wystarczy być ładną i złać bogatego męża.

Zamiast Marysi jest zła siostra Kopicuska. I nie zapowiada się na zmiany. Za kilka lat pojęcie skromności zniknie ze słowników. No, ale cóż? Przecież kobieta to istota piękna i wolno jej robić wszystko, nawet wywracać świat do góry nogami i zmieniać dotychczas panującą hierarchię wartości.

Karolina Łukomska le

➤ Kiedy ludzie mówią ludzkim głosem?

Święta to czas, kiedy ludzkim głosem mówią ci, których nawet byśmy o to w najśmielszych snach nie posądzili. Ten okres w roku kojarzy się z empatią i szlachetnymi odruchami serca. Warto się zastanowić nad sposobami wyrażania potrzeby pomocy.

Może jestem okrutny, a serce me jest z betonu; ale irytują mnie głosy domagające się pomocy... zwierzętom. Rozumiem, że powinniśmy wspierać naszych braci mniejszych. Ale gdy widzę, jak wielu ludzi żyje w warunkach uwłaczających ich, przecież ludzkiej godności, to moja wrażliwość czołgu rozpoczyna rozpaczliwy koncert do księżyca. Jeden, od tygodnia nie widział chleba, drugi zimą chodzi w trampkach, nie wspominając już o chorych, płaczących i smutnych. A ktoś

krzyczy: pomóżcie zwierzętom (a w domyśle; zostawcie tych biednych)

Najstraszliwsze jest to, że pomoc zwierzętom jest zagłuszaczem sumienia. Ktoś sobie pójdzie do schroniska, wzruszy się nad biednym pieskiem i już uważa się za miłosiernego samarytanina. Nie chce deprecjonować pracy tych ludzi, ale jest wielu takich, których wrażliwość w tym miejscu się kończy. Nigdy np.: nie odważyliby się wykonać takiej pracy, jaką wykonują pielęgniarki opiekujące się 24h na dobę umierającymi w hospicjach, albo opiekujący się bezdomnymi, o narkomanach nie wspominając. Ale przecież łatwiej jest pogłaskać pieska!

Marcin Romanowski

!GLBT!

Powstał pomysł, by zalegalizować fundację GLBT (skrót od: Geje, Lesbijki, Biseksualiści, Transwestyci). Ciągłe zbierane są podpisy. Jeżeli zbierze się ich wystarczająco dużo, trafią do odpowiedniego urzędu, który:

a) zatwierdzi istnienie fundacji GLBT, dzięki czemu wesprze mniejszości seksualne, również finansowo, gdyż GLBT przewiduje również taką pomoc
...lub...

b) nie zatwierdzi istnienia fundacji GLBT, w zamian za to fundacja poda nazwiska polityków z upodobaniami seksualnymi różniącymi ich od większości populacji.

Wniosek do punktu a) jest taki, że może warto założyć fundację H (skrót od heteroseksualiści). Z podpisami nie byłoby większych problemów, a pomoc finansowa przydaje się bez względu na orientację seksualną.

Zaś wniosek do punktu b) jest taki, że GLBT chcąc walczyć o równouprawnienie posuwa się do szantażu swoich kolegów w upodobaniach.

Ogólny wniosek brzmi: GLBT to pomyłka społeczeństwa lubującego się w fundacjach.

Hanka Dziubińska

Co nas boli?

Nie, nie jest dobrze. Nawet, gdyby w środku listopadowej zawieli przywitało nas zza chmur słońce Majorki, to zawsze znajdzie się ktoś (albo coś)- ten jedyny prawowierny, który przywróci irytującą równowagę.

Weźmy na przykład dziś. Denerwuje nas to, że mamy za dużo wolnego miejsca w gazecie. I musimy napisać, co nas boli. Bo nie można do druku czystej strony posłać.

Ale za nim nas wyprowadzi z równowagi biała kartka, którą w tej chwili zapelniamy, musimy dojechać do redakcji. Musimy, a nie możemy - gdyż kierowcy w autobusie nie mają wydać z 10 zł i z tego powodu nie sprzedają biletu. A na gapę przyszła elita nie jeździ.

Ale najgorsi są ci przebierańcy - snują się po mieście w czerwonych płaszczach, z watą na brodzie, niosący na plecach worki wirtualnych suwenirów. A żaden z nich nie jest prawdziwy. I nawet nie przypomina autentycznego. Ten prawdziwy bowiem ugrzązł w kominie chaty w Papui-Nowej Gwinei, mimo iż tam już od dawna nie ma grzecznych dzieci (i to ostatnie też nas boli).

A dziewczyny, w których się zakochaliśmy nie odwzajemniają naszych uczuć, co stanowi krzywdę, zarówno dla nas, jak i dla nich, a także dla całego narodu polskiego, gdyż jesteśmy dla nich stworzeni. No i jak tu się nie denerwować. Tyle.

My

Muminy!

- Co Miś Uszatek je na kolację?
 - Pora na dobranoc.
- Przez kilkadziesiąt lat Polska nie pokazywała się na mapie, bo była rozebrana.
- Mówi jasnowidz do jasnowidza:
 - Wiesz co?
 - Wiem.
- Jasio został dyscyplinarnie wyrzucony z przedszkola.
Trafił do innego. Pyta się tam znajomego:
 - Można palić?
 - Da się.
 - Można pić wódkę?
 - Jak się podzieliś z wychowawcą to on nawet da szkło.
 - A dziewczice są?
 - Czyś ty zgłupiał? Co ty, w żłobku jesteś?
- Żona mówi do męża:
 - Ale ty pierdoła jesteś, za co się nie weźmiesz to ci się nie uda, jakby zrobili konkurs na największą pierdołę na świecie, to byś drugie miejsce zajął.
 - A czemu drugie?
 - Bo ty taka pierdoła jesteś.
- Przychodzi trup baby do lekarza
 - Co się tu pani tak rozkłada?
 - A co mam gnić w poczekalni?
- Nad Nilem spotykają się dwa krokodyle
 - No i co, jak poszło polowanie?
 - Zjadłem trzech murzynów. A ty?
 - A ja jednego Ruska.
 - No co ty. Chuchnij!
- Przychodzi Rusek do baru. Siada, zamawia piwo. Barman przynosi mu piwo razem z podstawką. Po pewnym czasie Rusek wypija i zamawia kolejne, więc barman podchodzi do niego i zabiera pustą szklankę... i zauważył, że zniknęła podstawka - musiała gdzieś upaść - pomyślał i przyniósł mu piwo z nową podstawką. Rusek po pewnym czasie zamówił trzecie piwo.

Barman podchodzi do niego i znowu zauważył, że nie ma podstawki - co jest, ukradł, czy co? - się zastanawia. Postanowił przynieść mu piwo bez podstawki, a Rusek

- A wafli niet?

• Do pustego żołądka wpada jajko. Usadawia się w kącie i zasypia. Po nim wlatuje jeszcze sałatka, pomidor i śledź. Wszyscy spokojnie kładą się i zasypiają. Chwilę za nimi wpada wódka i krzyczy:

- Słuchajcie, tu takie nudy, a tam na górze impreza, wracamy!!!

• Po co ziomy chodzą do lasu ?

- Poziomki.

• Chłopczyk pisze list do Mikołaja:

- Przyślij mi siostrzyczkę.

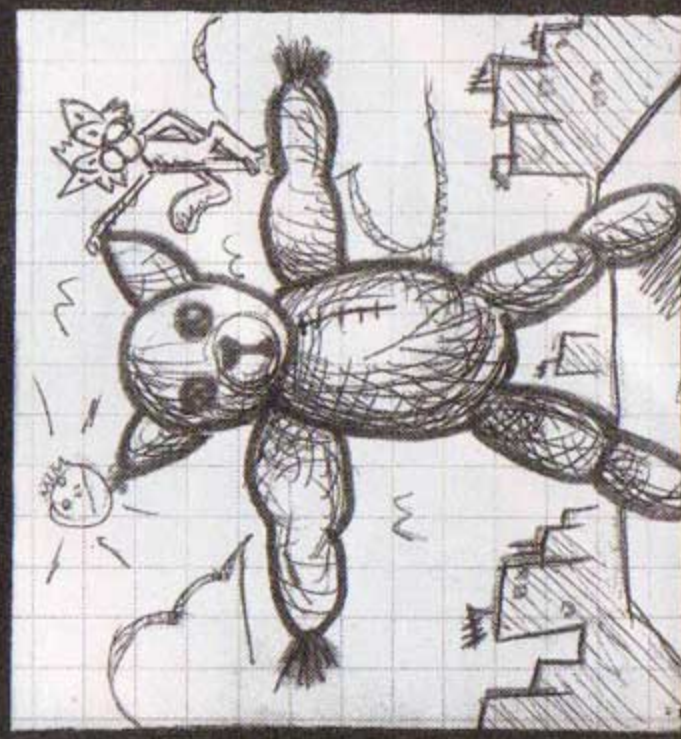
Mikołaj odpowiada:

- Dobra, przyślij mi mamusię.

AMERIKA (co do strony 16)



PRZYGODY KOSAMBOTY # 2



KOT MA DESZCZE 7 ZYC
I ZORO POMNIKOW

TEXT: Piec2
RMS: tms



Niełatwa jest droga z ziemi ku gwiazdom.
Seneka